OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) | Kraków, Sobota 5 listopada 1938 r. | Nr. 156 (309)

Węgrzy otrzymali część Rusi Podkarp.

Orzeczenie arbitrażowe włosko-niemieckie wypadło na korzyść Węgier

WIEDEŃ. We środę w godzinach wieczornych ogłoszono decyzję arbitrów w sprawie zmiany granicy między Czechosłowacją i Węgrami.

Na mocy tej decyzji do Węgier przyłączonych zostaję następujących osiem miast: Komarno, Nowe Zamky, Luczeniec, Rimska Sobota, Roznawa, Koszyce, Użhorod i Munkaczew.

WIEDEŃ. Posiedzenie sądu rozjemczego rozpoczęło się we środę o godz. 11 min. 30 przemówieniem min. Ribbentropa, który na wstępie powitał delegatów w imieniu rządu Rzeszy.

Ribbentrop oświadczył, że za daniem rozjemców jest wytyczenie na podstawie etnograficznej granicy między Węgrami i Czechosłowacją oraz znalezienie rozwiązania dla związanych z tym zagadnień.

Zastępcy rządów węgierskiego i czeskiego proszeni są o przedstawienie raz jeszcze krótko swego stanowiska, aby przed mającym nastąpić orzeczeniem rozjemczym, wszystkie argumenty mogły być starannie rozważone.

Następnie zabrał głos hr. Ciano, który powitał obecnych najserdeczniej w imieniu faszystowskiego rządu i podziękował Ribbentropowi za przyjazne przyjęcie w Wiedniu.

Berlin i Rzym, obejmując na życzenie rządów węgierskiego i czechosłowackiego funkcję rozjemczą, postawiły sobie za zadanie przyczynić się raz jeszcze poważnie do dzieła pokoju i odbudowy Europy.

Podczas narad strony, broniąc swego punktu widzenia, przedstawiły liczne i szczegółowe mapy.

O godz. 6-ej wieczorem ustalone zostało orzeczenie arbitrażowe następującej treści:

1) Obszary, które Czechosłowacja ma ustąpić Węgrom, wykreślone zostały na załączonej do orzeczenia mapie. Wytyczenie granicy na miejscu powierzone będzie wspólnej komisji delimitacyjnej węgiersko-czesko-słowackiej.

2) Opróżnianie obszarów, przechodzących na rzecz Węgier przez Czechosłowację i obsadzenie ich przez Węgry rozpocznie się w dniu 5 listopada 1938 r. i winno być przeprowadzone do dnia 10 listopada 1938 r. Poszczególne etapy opróżniania i obsadzania, jak również i pozostałe szczegóły ustalone będą przez specjalną komisję węgiersko-czesko-słowacką.

3) Rząd czesko-słowacki zobowiązany jest do zabezpieczenia porządku ewakuacji i pozostawienia przekazywanych obszarów w należytym stanie.

4) Poszczególne zagadnienia, wynikające z ustąpienia terytoriów, a więc sprawy przynależności państwowej i opcji mają być załatwione przez komisję węgiersko-czesko-słowacką.

5) Również szczegółowe postanowienia dla zabezpieczenia pozostających osób narodowości węgierskiej w ramach państwa czesko-słowackiego, jak również dla zabezpieczenia interesów ludności nie madziarskiej, przechodzącej do Węgier, mają być ustalone przez wspólną komisję węgiersko-czesko-słowacką. Szczególnym zadaniem tej komisji będzie troska o zapewnienie węgierskiej grupie narodowościowej w Bratisławie (Pozsony) równorzędnego położenia z innymi grupami narodowościowymi.

6) O ile z ustąpienia terytorium na rzecz Węgier wynikną trudności natury gospodarczej, czy komunikacyjnej dla pozostałych przy Czechosłowacji obszarów, rząd królewsko-węgierski uczyni wszystko, co będzie możliwe, aby w porozumieniu z rządem czesko-słowackim te trudności usunąć.

7) W razie, gdyby przy przeprowadzaniu postanowień niniejszego orzeczenia arbitrażowego wyłoniły się jakieś trudności lub wątpliwości, rząd królewsko-węgierski i rząd czesko-słowacki porozumieją się ze sobą bezpośrednio. W razie gdyby w jakiejś sprawie nie doszły do porozumienia, sprawy takie będą przedłożone niemieckiemu i królewsko-włoskiemu rządowi celem ostatecznego rozstrzygnięcia.

Na skutek orzeczenia arbitrażowego przypadnie obecnie w terenach oddanych Węgrom 1.064.000 mieszkańców i 12.400 klm. kw.

BUDAPESZT. Według wiadomości, jakie nadeszły tu z Bratysławy, doszło między komisją wojskową węgierską a czechosłowacką do porozumienia co do następujących szczegółów o sposobach zajmowania terytoriów przyznanych Węgrom.

Obsadzanie tych terytoriów podzielono na 4 strefy. W sobotę wieczór rozpocznie się obsadzenie terytorium Zytniego Ostrowia.

W niedzielę zostanie zajęte miasto Komarno i okolice oraz okręg Berehova. W poniedziałek nastąpi zajęcie miasta Luczeniec, Rimska Sobota i Rozniawa. We wtorek zajmą wojska węgierskie Koszyce.

LOS RUSI PODKARP. PRZESĄDZONY.

WIEDEŃ. Decyzja przesądzająca Węgrom Użhorod, wywołała w kołach obserwatorów zagranicznych powszechną uwagę i liczne komentarze.

Stwierdzają tutaj, że **orzeczenie arbitrów przesądza los Rusi Podkarpackiej, która pozbawiona większych miast i wszelkich arterii komunikacyjnych znajdzie się w trudnym bardzo położeniu gospodarczym.**

Panuje tutaj jednomyślna opinia, że **przyłączenie Rusi Podkarpackiej do Węgier wydaje się być koniecznością, narzucającą się samą przez się.**

PRAGA. Wiadomość o orzeczeniu komisji arbitrażowej przyznającej Węgrom poważne tereny Republiki, łącznie z Koszycami, Użhorodem i Munkaczem wywołała w Pradze nastrój przygnębienia.

Decyzja wiedeńska przyszła dla opinii publicznej niespodziewanie, gdyż koła rządowe wmawiały w opinię publiczną, iż żądania węgierskie nie spotkają się z przychylnym przyjęciem w Wiedniu.

W szczególności jasnym staje się, że orzeczenie arbitrów wywrze wpływ decydujący na los Rusi Podkarpackiej.

Po oddaniu przyznanych Węgrom terytoriów Ruś Podkarpacka zmniejsza się niemal o połowę, przy czym, reszta, która pozostała w ramach Republiki, jest terytorium górskim, nie posiadającym żadnych linii komunikacyjnych, ani też ośrodków miejskich.

POPARCIE POLSKI

BUDAPESZT. **Dzienniki** wyrażają wdzięczność dla Włoch i Niemiec za podjęcie się arbitrażu oraz w **słowach szczególnie serdecznych mówią o poparciu, jakie go sprawa węgierska doznała ze** strony Polski.

Moralne poparcie Polski — pisze „Magyar Ujsag“ było jednym z głównych źródeł naszej siły w walce dyplomatycznej o słuszne prawa Węgier.

Skuteczne poparcie Polski podziałało rozstrzygająco, jeżeli chodzi o położenie końca praskiej polityce przewlekania.

Anglia uznała podbój Abisynii

W życie wchodzi porozumienie włosko-brytyjskie

LONDYN. Izba Gmin przeprowadziła w środę dyskusję na temat wprowadzenia w życie porozumienia włosko-brytyjskiego.

W debacie pierwszy zabrał głos premier Chamberlain, motywując wniosek rządowy o udzieleniu przez Izbę aprobaty dla polityki rządu, zamierzającego wprowadzić natychmiast w życie porozumienie włosko-brytyjskie.

Sprawa hiszpańska — oświadczył premier — nie stanowi już niebezpieczeństwa dla pokoju Europy, wobec czego nie ma dostatecznych powodów do ociągania się z wprowadzeniem w życie porozumienia.

Premier ujawnił, że będąc w Monacihum, otrzymał zarówno od kanclerza Hitlera, jak i od Mussoliniego ponowne zapewnienia, że Niemcy i Włochy nie żywią żadnych ambicyj terytorialnych w Hiszpanii.

Mussolini ponadto obiecał, że pozostałe w Hiszpanii wojska włoskie zostaną wycofane a nowe nie będą wysłane.

Co się tyczy sprawy uznania podboju Abisynii przez Włochy, to, zdaniem premiera Chamberlaina, nierozumnym byłoby sprzeciwiać się nadal uznaniu.

W. Brytania, uznając suwerenność Włoch w Abisynii czyni tylko to, co po za W. Brytanią i rządem sowieckim uczynili już wszyscy inni, nie wyłączając Francji.

Po dyskusji Izba Gmin przyjęła 345 głosami przeciwko 138 wniosek rządowy o wprowadzeniu w życie układu włosko-brytyjskiego.

Bohaterski wódz powstańców

spoczął na cmentarzu wojskowym w Warszawie

W środę o godz. 12-ej w południe odbyła się uroczystość żałobna przewiezienia śmiertelnych szczątków ś. p. gen. Edmunda Taczanowskiego z kościoła Garnizonowego w Warszawie, na cmentarz Powstańców 1863 r.

Uroczyste nabożeństwo żałobne odprawił ks. biskup polowy W. P. Gawlina w asyście duchowieństwa.

Po nabożeństwie przy dźwiękach marszu żałobnego wynieśli trumnę z kościoła przedstawiciele rodziny Taczanowskiego i członkowie Towarzystwa Przyjaciół Weteranów, składając ją na lawecie armatniej.

Przy biciu dzwonów i dźwiękach marsza żałobnego wyruszył długi orszak żałobny ze szczątkami naczelnika sił zbrojnych województwa kaliskiego i mazowieckiego w Powstaniu Styczniowym na cmentarz wojskowy na Powązkach.

Czoło żałobnego pochodu otwierały poczty sztandarowe młodzieży i organizacji b. wojskowych, za którymi jechali w powozach weterani 1863 r., następnie szły delegacje z wieńcami.

Za delegacjami jechała bateria honorowa artylerii konnej oraz szła kompania chorągwiana pułku piechoty. Przed trumną postępowali księża.

Za trumną szła rodzina generała, przedstawiciele władz, delegacje związków i organizacji.

Po odprawieniu egzekwi nad otwartym grobem przez duchowieństwo, wygłosili przemówienia, oddając hołd pamięci bohaterskiemu wodzowi powstańców, przedstawiciel weteranów 1863 r., Armii i młodzieży. W chwili składania trumny do grobu orkiestra odegrała marsza żałobnego, zaś wojsko sprezentowało broń.

Narady polsko-niemieckie

w sprawie polskich Żydów w Niemczech

PAT donosi:

W Berlinie rozpoczęły się polsko-niemieckie rokowania w sprawie zamieszkałych w Niemczech Żydów, obywateli polskich.

Ze strony polskiej biorą udział w rokowaniach naczelnik wydziału M. S. Z. p. B. Samborski, naczelnik wydziału M. S. Wewn. p. J. Sawicki, pierwszy sekretarz ambasady R. P. w Berlinie p. W. Kraczkiewicz oraz p. T. Pilch, radca handlowy przy ambasadzie R. P. w Berlinie.

Kalendarz dnia

4 Listopada

PIĄTEK
Karola Boremeusza Modesta.
Słowiański: Mściwoja.
Słońca wsch. 6.36, zach. 16.3.
Księżyca wsch. 14.18, zach. 2.18.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1648. Oblężenie Zamościa przez Chmielewskiego.
1794. Szturm na Pragę i rzeź mieszkańców przez Rosjan Suworowa.
1801. Urodził się poeta Seweryn Goszczyński.
1812. Wejście Francuzów do Poznania.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
W listopadzie grzmi
Będą jeszcze ciepłe dni.

RADY PRAKTYCZNE
Złote przedmioty zbrudzone namoczyć w benzynie na kilka godzin.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:
Dorosły słoń może unieść na swoim grzbiecie ciężar wagi 3 tony.
Ludność Europy według ostatnich obliczeń można określić cyfrą około 484 miliony mieszkańców.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Pantera 2731. — Zbadałem przedłożone mi pisma i stwierdziłem, że ani jeden ani drugi Pani mężem nie będzie. P. Edward wogóle poważnie o Pani nie myślał. Miło mu było w towarzystwie Pani, uważał tę znajomość za zwyczajny flirt. P. Władysław już inaczej ustosunkował się do Pani pragnąłby spędzić życie przy Jej boku, ale nie przewidziane dziś jeszcze powody staną na drodze Waszego związku. Jest Pani słabego zdrowia i powinna Pani bardzo na siebie uważać. Narazie zająć się gospodarstwem domowym. Przyjmuję 3—7 po poł. Warszawa: Zielna nr. 6.

PAUL BRINGUIER **Przedruk wzbroniony**

Hollywood — raj i piekło kobiet

Jak powstała cenzura filmowa w Ameryce

27.

— Ma pan szczęście — oświadczyła Marlena. — Mam chęć pana poprosić, aby mnie wziął ze sobą.

— Ależ bardzo chętnie...

— Dziękuję bardzo, nie odważyłabym się przekroczyć progu jego gabinetu, zresztą nie przyjąłby mnie.

— Czy jest on aż tak straszny?

— Nie wiadomo. Nikt go tutaj nie zna. Jesteśmy u celu, tutaj on urzęduje. Życzę powodzenia. Zostało mi jeszcze sporo czasu, pójdę więc pieszo do atelier.

Marlena lekko westchnęła, pożegnała mnie i ruszyła przed siebie i w tej samej chwili została otoczona rojem poszukiwaczek autografów. Znalazłem się sam przed wielkim szarym gmachem, w którym mieści się centralne biuro, zajmujące się rekrutacją statystów i urząd mister Haysa.

Właśnie miałem udać się do urzędu Haysa. Miał mnie tam przyjąć pewien pan, który nazywa się Breen. Był to podobno zaszczyt nielada, że raczył mnie w ogóle przyjąć.

Nikt w Europie, a nawet w Ameryce nie zna jego imienia. Jest on jedną z njpotężniejszych osobistości w królestwie filmu. Jest urzędnikiem wszystkich wytwórni, a zarazem narzuca im swoją wolę. Jest jedynym cenzorem produkcji filmowej Hollywood i to cenzorem, od którego decyzji nie ma odwołania.

Mister Breen czekał już na mnie, toteż od razu wprowadzono mnie do jego gabinetu. Na jego biurku nie ma żadnych papierów. W ciągu trzech godzin, jakie wyznaczył na rozmowę ze mną, nie przeszkodzi mu dzwonek telefonu. Wydał bowiem polecenie, aby w ciągu tych kilku godzin pozostawiono go w spokoju. Postanowił bowiem poświęcić całe popołudnie dziennikarzowi europejskiemu i nie chciał, aby mu przeszkadzano. Po raz pierwszy przyjmował dziennikarza europejskiego. Zdobył się jednak na to. Widocznie chciał coś ciekawego powiedzieć Europie.

TAJEMNICZY MISTER BREEN.

Mister Breen jest tęgim mężczyzną około pięćdziesiątki, o rzadkich, szpakowatych, starannie uczesanych włosach. Jego ubranie jest bardzo wytworne.

Przez dłuższą chwilę przyglądał mi się w milczeniu, jak sędzia śledczy.

Odniosłem wrażenie, że ustala, czy jestem godny wysłuchania jego wyznań.

W końcu przerwał milczenie i od razu przystąpił do tematu:

— Czy panowie macie cenzurę we Francji? Tak. My zaś nie posiadamy cenzury. Proszę się nie śmiać. Urząd Haysa jest prywatną cenzurą.

Na wstępie chciałem zaznaczyć jedno: mówiono niedawno o powrocie surowych obyczajów w Stanach Zjednoczonych. W sercach obywateli tego kraju są zakorzenione surowe obyczaje. Nie może być więc mowy o powrocie do surowych obyczajów. Przy zakładaniu jednak urzędu Haysa nie dbano wyłącznie o moralność powszechną, ani o utrzymanie na wysokim poziomie pewnych zasad etycznych. Do jego powstania przyczyniły się przede wszystkim względy natury handlowej.

Wytwórnie w ciągu lat robiły filmy, bijąc na najniższe instynkty publiczności oraz działając na ich najniższe uczucia. Poza tym wytwórnie rywalizowały ze sobą w tej dziedzinie. Gdy na przykład pocałunek w końcowej scenie filmu, robionego przez Metro miał dwadzieścia metrów taśmy, to następny film Paramountu miał dwadzieścia pięć metrów. Girlsy z każdym filmem były coraz skąpiej ubrane, a scenarzyści rywalizowali ze sobą, wytężając całą swą fantazję, aby wymyśleć coraz bardziej śmiałe sytuacje.

I oto pewnego dnia wytwórnie stwierdziły z oszołomieniem, że ich dochody spadają. Przeprowadzono wówczas badania i doszło się do wniosku, że kraj chce przyzwoitszych filmów. Dziewięćdziesiąt procent Amerykan chce przyzwoitych filmów!

Nie można było nic przeciwko temu przedsięwziąć. Należało pójść za głosem ludu.

Może mi pan wierzyć, że ludzie, którzy kierują przemysłem filmowym, mają głowy na karku. Posiadają zimną krew, nie bawią się w głupie ambicje i nie są uparci. Postanowili więc wrócić do przyzwoitych filmów.

Wówczas wytwórnie doszły do wniosku, że należy, aby ktoś je kontrolował, że należy powołać do życia prywatną cenzurę, aby ustaliła, jakie są normy idealnej przyzwoitości, żądanej przez publiczność i aby potrafiła normy te wprowadzić w życie.

Pozwolę sobie zaznaczyć, że pomysł ten jest genialnie prosty. Mamy tutaj wielkie głowy. Dyrektorzy wytwórni zebrali się i wybrali mister Haysa, który jest adwokatem, dziennikarzem i wybitnym socjologiem na kierownika urzędu. Mister Hays zgodził się na objęcie tego stanowiska i wybrał mnie na cenzora. Jestem również adwokatem i dziennikarzem.

W ten sposób powstała cenzura filmowa w Ameryce.

Jutro: **„Ciężka praca cenzora filmowego"**

Na małej wokandzie...

Ponure miasto

czyli: „Spór stryja z bratankiem"

(A. E.) Do pana Berka Świecy przyjechał stryjaszek z prowincji.

— Dzień dobry, Berku — rzekł na przywitanie. — Akurat miałem parę wolnych dni, więc przyjechałem obejrzeć naszą stolicę.

Musisz mnie więc oprowadzać, pokazywać warszawskie zabytki i opowiedzieć mi coś o historii Warszawy, bo jestem amator na takie rzeczy.

Na przykład, jacy wielcy ludzie tu się urodzili?

Pan Berek zastanowił się.

— Żeby w Warszawie urodzi się jakiś wielki człowiek, o tym nie słyszałem.

— Ale co ty mówisz, Berku! Na pewno się urodzili! Takie duże miasto? Musiało się kiedyś zdarzyć!

— Nie — kręcił głową pan Berek. — Takiego faktu to jeszcze w Warszawie nie było.

— Co ty za głupstwa opowiadasz, doprawdy nie rozumiem? Nawet u nas w miasteczku urodził się jeden wielki człowiek, a w Warszawie absolutnie żaden?

— W Warszawie się nie rodzą wielcy ludzie.

Powyższa lakoniczna odpowiedź wzburzyla krewkiego stryjaszka.

— Co znaczy się nie rodzą? Jakto się nie rodzą? Bo ty tak chcesz?

Że ja mam bratanka osla, to w Warszawie się nie rodzą wielcy ludzie?

Prawdziwy głuptak, słowo honoru daję. Się dziwię, że pozwalają w stolicy mieszkać takiemu chamusiowi.

Urażony pan Berek podal stryja do sądu.

— To jest nachalność — mówił, patrząc na stryja złym wzrokiem — żeby się kłócić o takie rzeczy.

No niech pan sędzia sam powie: czy w Warszawie urodzili się jacyś wielcy ludzie? Ja wiem, że tu się rodzą same male dzieci.

• • •

Sąd skazał stryjaszka z prowincji na 2 dni aresztu z zawieszeniem.

Krwawy napad na szosie

Trafiony kilku pociskami urzędnik zmarł w szpitalu

Zuchwały napad bandycki miał miejsce pod miejscowością Płotycz w powiecie brzeżańskim. Współpracownik nasz telefonicznie zebrał dokładne szczegóły krwawego występu zbirów, które podajemy w całości.

Z miasteczka Płotycz wyjechał do urzędu pocztowego w Budyłowie ambulans pocztowy Konwojentem i woźnicą zarazem był młody urzędnik z Płotyczy, 32-letni Kazimierz Pączko. Prócz zwykłych przesyłek w ambulansie znajdowały się listy wartościowe i znaczne sumy pieniędzy.

W momencie gdy wóz pocztowy znalazł się na szosie w pobliżu Budyłowa, z gęstych krzaków wyskoczyło na drogę czterech zamaskowanych i uzbrojonych mężczyzn. Jeden z nich złapał za uzdę konia, trzech zaś pozostałych wezwało konwojenta do zatrzymania się i wydania wszystkich pieniędzy i przesyłek.

W odpowiedzi na to Pączek wydobył rewolwer służbowy i oddał do napastników kilka strzałów. **Ponieważ jednak było już mroczno i konwojent był przerażony niespodziewanym napadem, wszystkie kule chybiły.**

W odpowiedzi na strzały oddane przez listonosza bandyci **zasypali go istnym gradem pocisków z czterech rewolwerów. Trzy kule były celne. Jedna z nich ugodziła Pączka w prawą nogę, dwie zaś w ramię i żołądek.**

Ranny konwojent nie zważając na ból, zeskoczył z ambulansu na ziemię i rzucił się do ucieczki, chcąc skryć się w gęstych krzakach, rosnących obok drogi. **Dwaj zbirowie pogonili za nim, nie zaprzestając ani na moment strzelaniny. Jeszcze dwie kule trafiły Pączka, który padł na ziemię zalewając się krwią.**

Widząc, iż ofiara ich nie daje już oznaku życia, bandyci przystąpili do obrabowania ambulansu. Łupem zbirów padło jedynie kilka listów poleconych **nie posiadających żadnej dla bandytów wartości.** Prawdopodobnie wskutek zdenerwowania nie zabrali oni listów wartościowych, **w których mieściły się większe sumy pieniędzy.** Jak sądzić należy, obawiali się oni, że wywołana strzelanina sprowadzi pomoc.

Dokonawszy rabunku zbirowie zbiegli z miejsca zbrodni pozostawiając leżącego w kałuży krwi Pączka. Dwóch z bandytów wyprzęgło z ambulansu konie, które następnie dosiedli, dwóch zaś pozostałych uciekło w zarośla piechotą.

W jakiś czas po tym jeden z przejeżdżających wieśniaków natknął się na stojący na szosie ambulans pocztowy. Ponieważ konie były wyprzęgniete drzwiczki zaś od wozu stały otworem, wieśniak powziął podejrzenie, że musiał mieć tutaj miejsce napad rabunkowy. Znalazłszy następnie leżacego we krwi urzędnika gospodarz zaalarmował niezwłocznie policję.

Nie dającego żadnego znaku życia listonosza przewieziono natychmiast do szpitala w Brzeżanach, gdzie zmarł nie odzyskując ani na chwilę przytomności.

Nasz wielki konkurs filmowy

Druga lista zakwalifikowanych przez komitet redakcyjny

Zgodnie z zapowiedzią podajemy dziś drugą listę kandydatek i kandydatów, zakwalifikowanych przez komitet redakcyjny:

7. **Marian Grabowski, Warszawa**
8. **Tekla Malińska, Błonie**
9. **Rena Szpilberg, Pruszków**
10. **Mieczysław Kruk, Pyry**
11. **Włodzimierz Dobrowolski, Żyrardów**
12. **Irmina Żukowska, Warszawa**

JUTRO DALSZY CIĄG LISTY

Wesoły Kącik

Piec

Dyżurny lekarz szpitala dla wariatów odebrał dziwny telefon:

— Tu mówi Kupka! — krzyczał przez telefon podniecony głos — Anastazy Kupka, ulica Wiosenna 12, drugie piętro, front! Proszę przysłać dwóch sanitariuszy i kaftan bezpieczeństwa! Zwariowałem!!!

Dyżurny lekarz wzruszył ramionami. Pierwszy raz mu się zdarzyło, żeby ktoś się sam oskarżał o to, że zwariował.

— To jakiś wariat! — pomyślał pogardliwie i odłożył słuchawkę.

A rzecz się miała następująco:

Na ulicy Wiosennej 12, na trzecim piętrze z frontu, mieszka pan Kleofas Drut.

Panu Kleofasowi było zimno. Kupił więc sobie elektryczny piec i kazał go odesłać do domu. O godzinie 1-ej po południu.

Punktualnie o pierwszej zjawił się przedstawiciel firmy z dwoma tragarzami, którzy nieśli elektryczny piec.

Przedstawiciel firmy zadzwonił. Nikt nie odpowiadał. Zadzwonił drugi raz! Milczenie!

— Nikogo nie ma w domu! — domyślił się — Nie ma sensu dźwigać pieca z powrotem.

Wezwał ślusarza, kazał otworzyć drzwi i wszedł do mieszkania.

W stołowym pokoju stał stary żelazny piecyk.

— Zabrać ten grat! — rozkazał przedstawiciel firmy.

Na miejsce żelaznego piecyka postawiono nowy elektryczny piec.

• • •

O godzinie drugiej przyszedł do domu wdowiec, Anastazy Kupka, który mieszka na drugim piętrze przy ul. Wiosennej Nr. 12.

Wszedł do stołowego pokoju i oniemiał ze zdziwienia.

Żelazny piecyk, który niedawno kazał wstawić, zniknął bez śladu! Na jego miejscu stał elektryczny piec!

Pan Anastazy Kupka skoczył jak opętany do telefonu!

— Komisariat policji!! Tak! Tu Anastazy Kupka!! Proszę przysłać oddział policji i straż ogniową! W moim mieszkaniu są duchy!

— Co się stało? — spytał dyżurny policjant.

— Duchy! Cud! Żelazny piecyk, zamienił się w piec elektryczny!!!

— Niech pan zadzwoni do szpitala dla wariatów! — gniewnie mruknął policjant i odłożył słuchawkę.

Pan Kupka spojrzał jeszcze raz na elektryczny piec, jęknął z przerażenia i wybiegł z mieszkania.

• • •

Tymczasem, zamieszkały na trzecim piętrze, pan Kleofas Drut zadzwonił do firmy w której zamówił elektryczny piec.

— Proszę panów! Piec miał być odesłany o pierwszej! A teraz druga i pieca jeszcze nie ma!

— Jakto? — przeraził się przedstawiciel firmy — Nie było pana w domu! Osobiście wstawiłem panu piec do mieszkania.

— Coo?! Do mnie?! Wiosenna 12, trzecie piętro?!

— Trzecie?!.. Psia kość! — zaklął przedstawiciel firmy — A ja go wstawiłem na drugim piętrze.

Po dziesięciu minutach przedstawiciel firmy był już w mieszkaniu pana Kupki, zabrał elektryczny piec i kazał odstawić na miejsce żelazny piecyk.

O wpół do trzeciej wrócił do domu pan Kupka w towarzystwie trzech detektywów i dwóch policjantów.

— Rano stał żelazny piecyk. — tłumaczył podniecony, otwierając drzwi do stołowego— a teraz....

Nagle słowa zamarły mu na ustach...

Żelazny piecyk stał, tak samo, jak rano. Elektrycznego pieca nie było.

Detektywi podejrzliwie spojrzeli na pana Kupkę i w milczeniu opuścili mieszkanie.

A pan Kupka podbiegł do telefonu i połączył się ze szpitalem dla wariatów:

— Tu mówi Kupka! — krzyczał — Anastazy Kupka! Proszę przysłać dwóch sanitariuszy i kaftan niebezpieczeństwa! Zwariowałem!!

Napoleon Sądek.

Nowa Czechosłowacja

pragnie przyjaznych stosunków z sąsiadami

RZYM. Minister spraw zagranicznych Czechosłowacji Chvalkovsky oświadczył w wywiadzie z wiedeńskim korespondentem „Giornale d Italia", że nowa Czechosłowacja posiadać będzie tendencję do ustalenia z Włochami jaknajściślejszych stosunków przyjaźni i współpracy.

— Ambicją moją — mówił p. Chvalkovsky jest pójście za przykładem Jugosławii i ustalenie stosunków politycznych i gospodarczych z Włochami na tym samym poziomie serdeczności i rozwoju co stosunki włosko - jugosłowiańskie.

Oczywiście jesteśmy również zdecydowani — mówił p. Chvalkovsky — utrzymać bardzo serdeczne stosunki ze wszystkimi naszymi sąsiadami .

Manifestacje w Budapeszcie

z powodu przyłączenia nowych terytoriów do Węgier

BUDAPESZT. Z powodu przyłączenia terytoriów węgierskich do Węgier, wczoraj wieczorem we wszystkich miastach węgierskich odbyły się wspaniałe manifestacje.

W Budapeszcie kilkunastotysięczny tłum przeszedł ulicami miasta na zamek, gdzie manifestował przed gmachem prezydium rady ministrów i zamkiem Królewskim.

Następnie tłum przeszedł pod poselstwo niemieckie i włoskie, gdzie wyraził podziękowanie za poparcie sprawy węgierskiej. Pod obu tymi poselstwami wznoszono gromkie okrzyki: „chcemy wspólnej granicy polsko - węgierskiej".

Następnie o godz. 1-ej w nocy wielotysięczny tłum poszedł pod poselstwo polskie. Na czele pochodu niesiono sztandary wszystkich stowarzyszeń społecznych i pochodnie. W chwili, gdy tłum zatrzymał się przed poselstwem, przed gmach poselstwa wyszedł poseł R. P. Orłowski, owacyjnie witany przez manifestantów.

Do posła przemówił prezes federacji stowarzyszeń polsko - węgierskich, hr. Szechenyi. Mówca w imieniu całego społeczeństwa wyraził wdzięczność za poparcie sprawy węgierskiej kończąc swe przemówienie słowami: Przepełnia nas dziś radość z powodu odzyskania węgierskich terytoriów i jednego miliona naszych braci z górnych Węgier.

Marsz. Bluecher usiłował się powiesić

PARYŻ. Z Rygi nadeszły tu wiadomości, że uwięziony marszałek Blücher usiłował popełnić samobójstwo przez powieszenie się na prześcieradle.

Zamachowi przeszkodził w ostatniej chwili agent GPU, który osadzony był w jednej celi razem z marszałkiem.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

PIĄTEK DN. 4. XI. 1938 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Muzyka (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Na szerokim świecie" — audycja dla młodzieży. 15.20 Poradnik sportowy. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Rozmowa z chorymi. 16.35 Recital skrzypcowy. 17.05 „Gdzie są nasi samorządowcy" — pogadanka. 17.15 „Litwa współczesna" — reportaż. 17.30 Recital śpiewaczy. 17.45 Skrzynka techniczna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Oryginalny Teatr Wyobraźni. „Srebrne lichtarze". 19.20 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Chór Polskiego Radia. 21.15 Koncert symfoniczny. 22.30 Czy ludzkość ulega degeneracji — odczyt. 22.40 Muzyka (płyty). 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski (w języku francuskim).

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Trio P. R. 15.00 Koncert. 15.55 Muzyka baletowa. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Pogawędka gospodarska. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 19.00 — 20.00 Przerwa. 20.00 Koncert symfoniczny. 21.00 Soliści z orkiestrą — koncert rozrywkowy. 22.00 „Obrona Ksantypy" — scena z komedii. 22.25 Pieśni Moniuszki. 23.10 — 23.55 Koncert popularny (płyty).

Straszliwy bilans pożaru w Marsylii

MARSYLIA. Według ostatnich oficjalnych danych, w pożarze, który zniszczył wielkie magazyny „Nouvelles Galeries" i liczne okoliczne domy zginęły 72 osoby, z tej liczby 66 pracowników „Nouvelles Geleries".

Spod gruzów i zgliszcz wydobyto 44 zwłoki ofiar katastrofy, z których tylko 7 udało się zidentyfikować.

Zaciekła walka o majątek

W lipcu b. r. zmarła właścicielka znanego magazynu konfekcji damskiej, mieszczącego się w Warszawie, przy ul. Marszałkowskiej 111, — Apolonia Klarfeldowa.

66-letnia staruszka zamieszkiwała od długiego już czasu wraz z młodszym od niej o dwadzieścia kilka lat Stefanem Dmowskim, który oficjalnie był buchalterem firmy.

Po zmarłej pozostał olbrzymi majątek, składający się oprócz magazynu, także z dwóch nieruchomości warszawskich i wspaniałej willi z ogrodem w Radzyminie.

Najbliższymi krewnymi, pozostałymi po zmarłej, byli jej stryjeczni bracia i siostry.

Wkrótce po śmierci spadkobiercy ci oskarżyli Stefana Dmowskiego o to, że wykorzystując to, iż zamieszkiwał z nieboszczką, zagarnął 20.000 zł. w gotówce, dolarówki, biżuterię wartości około 50.000 zł. oraz przywłaszczył weksli in blanco, wystawione przez Klarfeldową na sumę około 30.000 zł.

Wtedy to Dmowski zgłosił do kancelarii sądowej pismo, oświadczając, iż jest to testament zmarłej, która jeszcze w 1930 r. przeznaczyła mu na własność dom przy ul. Przemysłowej 2 oraz posiadłość w Radzyminie, a dom przy ul. Brzeskiej 6 i magazyn konfekcji przy ul. Marszałkowskiej 111 przeznaczyła na spłacenie długów.

W związku z tym do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął sensacyjny pozew spadkobierców, w których imieniu występują adwokaci Gabryel Lichiert i K. Tarkowski.

Pozew, wytoczony przeciwko Dmowskiemu oraz jego matce i siostrze, które gospodarują w Radzyminie, domagą się wydania całego majątku po zmarłej. Jak głosi powództwo, przedstawiony przez Dmowskiego rzekomy testament Klarfeldowej, składa się z 3 skrawków papieru, naklejonych na jednym arkuszu.

Pismo to, bez daty zresztą, zawiera szereg słów bez związku, a nawet poszczególne słowa są niepełne. Widocznie jest, że papier, na którym coś było napisane, został podarty, na kawałki, których zostało zaledwie trzy.

W ten sposób rzekomy testament, na który powołuje się Dmowski, zawiera takie ustępy: „Dom mój kto... Przemysłowej... kowskiej przeznaczam... ość i korzyść Stefanowi... Henryka Dmowskiego...iadłość w... iwie" i t. d.

Adw. Lichiert i Tarkowski, jako pełnomocnicy spadkobierców, wskazując iż Dmowski pobiera dochody w nieruchomościach i urzęduje w magazynie bez żadnego tytułu prawnego, proszą sąd o wyznaczenie sekwestratora, który by zajął się zarządem majątku zmarłej.

Sąd Okręgowy na posiedzeniu niejawnym przychylił się do tej prośby i zabezpieczył powództwo, wyznaczając sekwestratora w osobie adw. Podhorskiego - Okołowa.



Poradzki postanowił ratować się za wszelką cenę i wydostać się z domu obłąkanych, gdzie go ulokowała Irena Podhorska.

— Teraz jest najlepsza pora do ucieczki, do wydostania się stąd — rozmyślał nieszczęśliwy Seweryn Poradzki. — Teraz nie może go hipnotyzować... Nie może zatruwać jego krwi... Jest wolny, może myśleć, planować...

Teraz zdaje już sobie sprawę, dlaczego uczyniła zeń obłąkanego. Chciała zabezpieczyć go, aż do czasu, gdy powróci sama z Polski...

Ale, rzecz dziwna, czemu to lekarze i posługacze nie mają do niego zaufania? Czy nie poznają, że jest zupełnie normalny? Czyżby zostali przez nią przekupieni?

Poradzki porzuca jednak tę myśl: gdyby wiedzieli, że jest normalny, nie wdzialiby mu kaftana bezpieczeństwa. Uwierzyli Irenie, że on nie panuje nad sobą, że nie wie, co się z nim dzieje...

Poradzki czyni sobie wyrzuty za swoje zachowanie, nie wolno mu było krzyczeć, wołać o pomoc, tłuc krzesłem o drzwi...

Takie postępowanie mogło ich tylko utwierdzić w przekonaniu, że jest obłąkanym, przecież gdyby sam był lekarzem, nie osądziłby tego inaczej.

Nie, musi zmienić swe postępowanie. Spokojnie, cicho bez awantur... Opowie im wszystko, jest przekonany, że mu wtedy uwierzą i dopomogą...

Odzyskał odwagę, pogodę ducha...

Razi go jeszcze kaftan, związane ręce i nogi, którymi nie może poruszać.

Ma zamiar zawołać posługacza, ale wnet rezygnuje z tego pomysłu. Będzie cierpliwie czekać, póki ktoś wejdzie. Jeśli będzie krzyczeć, znowu zrozumieją, to, jako atak furii i sytuacja jego może się jeszcze bardziej pogorszyć...

Leży więc nieruchomo na swym łóżku, chciałby usnąć, ale nie może. Ileż to czeka go jeszcze przejść! Gdyby wiedział o tym zawczasu, gdyby zdawał sobie sprawę nie wkroczyłby na drogę dla złudnej miłości...

Poradzki nie wie, że cały czas jest strzeżony przez okienko i posługacz zdaje stale telefonicznie sprawozdanie lekarzowi z jego zachowania.

— Więc kaftan uspokoił go? — pyta lekarz.

— Tak, zdaje się, że jest już zupełnie spokojny — odpowiada posługacz.

— No, to zwykłe zjawisko. A czy rozmawia sam ze sobą?

— Nie, tylko od czasu do czasu wzdycha...

— A czy podaliście mu coś do zjedzenia?

— Jeszcze nie.

— No, to trzeba go nakarmić. Dajcie mu coś pożywnego... Jest osłabiony.

Posługacz daje znać wewnętrznym telefonem do kuchni zakładu i wnet przysyłają do separatki pożywny posiłek.

Poradzki słyszy, jak otwierają drzwi w jego celi.

W pierwszej chwili zamierzał coś krzyknąć, wyrwać się z więzów — ale wnet opanował się i zrozumiał, jak to mu może zaszkodzić. To sprawi na nich jak najgorsze wrażenie, utwierdzi ich w fałszywym mniemaniu...

Odwrócił głowę w stronę drzwi. Weszło dwóch posługaczy, z których jeden niósł na tacy jajka w szklance sok owocowy i owoce. Wchodzą ostrożnie, sądząc że śpi...

— Nie obawiajcie się, panowie — powiada Poradzki i uśmiecha się. — Jestem zupełnie zdrów. Nie mogłem przed tym opanować się, ale to nie jest moja wina... Każdy inny na moim miejscu postąpiłby w taki sam sposób...

Posługacze zbliżyli się. Ostrożnie odwiązują sznury, którymi jest przywiązany do łóżka. Nie zwracają oczywiście wcale uwagi na słowa Poradzkiego: słyszeli nieraz jak chorzy po ataku furii mówili w rozsądny i mądry sposób...

Przede wszystkim chcą wykonać swoje zadanie, chcą go nakarmić i odejść...

Jeden z nich przysunął na krześle tacę z owocami, inny znowu zapytał:

— Jak się pan czuje, panie Łabędzki?

W pierwszej chwili znowu zbudziła się w duszy Poradzkiego wściekłość za te słowa, odrzekł więc głosem pełnym bólu:

— Nie jestem Łabędzki, nazywam się Poradzki, czy panowie nie rozumieją, dlaczego ona podała fałszywe nazwisko?

— Tak, wszystko jest dla nas jasne... — odrzekł posługacz, pragnąc go uspokoić.

Ale nie jest to konieczne, gdyż Poradzki uspokaja się sam, rozumie, że popełnił błąd... W jaki to sposób zdoła tych ludzi przekonać, że nie jest Łabędzkim tylko Sewerynem Poradzkim? Nie ma dokumentów przy sobie, Ira zabrała je. Tylko znajomy mógłby potwierdzić, że on jest Sewerynem Poradzkim. Postara się ich jednak przekonać.

I tu znowu pogorszył swą sytuację, mówiąc:

— Niech już pozostanie, że nazywam się Łabędzki, chociaż przysięgam panom, że jestem Poradzki...

— Jeśli panu na tym zależy, możemy nazywać go Poradzki...

— I to jest moje prawdziwe nazwisko! Seweryn Poradzki! Możecie zapytać się o to w Warszawie, u mojej żony i dzieci... W moim biurze...

— Dobrze, nie omieszkamy sprawdzić... Ale jak się pan czuje, panie Łab... przepraszam, panie Poradzki...

— Czuję się zupełnie dobrze — odrzekł Poradzki — ale poznaję po wyrazie panów oczu, że nie macie do mnie zaufania... Sądzicie więc, że jestem naprawdę...

— Ależ nie, uchowaj Boże, nikt źle o panu nie myśli. Żona pańska ucieszy się bardzo, gdy dowie się, że pan się dobrze czuje...

Ale tu Poradzki widzi, że tragiczne nieporozumienie wzrasta. Wbrew swej woli nie może powstrzymać się i mówi dalej:

— Nie, ona nie jest moją żoną! Gdyby moja żona znała mój obecny adres!

— Twierdzi pan przecież, że się pan dobrze czuje...

— Oczywiście, że czuję się najlepiej, tylko panowie...

Teraz przerwał mu znowu posługacz:

— Czemu więc nie chce się pan posilić? Nie chciał pan przed tym jeść, ale musi się pan posilić... Proszę bardzo...

Poradzki wziął do ust z ręki posługacza pomarańczę. W oczach jego ukazały się łzy. Ostatkiem sił opanował się, by nie wybuchnąć, w końcu powiedział:

— Nie mogę tak jeść! Mam przecież związane ręce...

— Proszę, niech pan je, panie Poradzki...

— Nie będę tak jadł... Proszę odwiązać mi ręce... Czemu nie macie do mnie zaufania...

— Widzi pan przecież, że obdarzamy pana zaufaniem...

— Nie, nie macie do mnie zaufania... Wierzycie tej diablicy... Pomówię z lekarzem. Nie wolno więzić wśród wariatów człowieka zdrowego... Pomówię z lekarzem...

(Dalszy ciąg jutro).



Gdy Wanda dała odkosza swojemu przełożonemu, sierżantowi Genckiemu, Niemiec postanowił zemścić się na niej. Wsunął do jej palta swój portfel z pieniędzmi i oskarżył ją o kradzież. Wanda została wezwana na przesłuchanie.

Gdy otworzyła drzwi ogarnęło ją zdumienie, ale równocześnie uspokoiła się nieco. W pokoju poza Genckem było kilku podoficerów.

Jeden z nich rzekł do niej surowo:

— Proszę się zbliżyć!...

Wanda zbliżyła się o kilka kroków, a serce zaczęło jej walić jak młotem. Ogarnęło ją nagle przerażenie, napadły ją złe przeczucia.

Podoficer zwrócił się do Genckego i zapytał:

— A więc podejrzewa pan tę kobietę...

— Tak — odparł ostro sierżant — Ona tutaj sprzątała...

— „Podejrzewa". O co właściwie mnie podejrzewa? — przebiegło Wandzie przez umysł.

— Ile pieniędzy było w portfelu? — pytał w dalszym ciągu podoficer.

— Pięćdziesiąt marek... — odpowiedział Gencke.

— A więc podejrzewają mnie o kradzież portfelu z pieniędzmi — kolana ugięły się pod Wandą.

Wanda z miejsca zrozumiała, że oszczerstwo to rzucił na nią Gencke. Była jednak przekonana, że zaraz wyjdzie na jaw bezpodstawność tego oskarżenia. Niech ją obszukają, niech przeprowadzą rewizję w jej mieszkaniu, a przekonają się, że nie zabrała portfelu.

W końcu gdy nie będzie miała innej rady, będzie zmuszona opowiedzieć dlaczego Gencke rzucił na nią to oszczerstwo.

Podoficer Reichenthel, który prowadził dochodzenie, zwrócił się do Wandy i rzekł surowym głosem:

— Sierżant Gencke podejrzewa panią, że podczas sprzątania tego pokoju skradła pani portfel leżący na stole. Co może powiedzieć pani na swoją obronę?

Wanda odpowiedziała spokojnie i z godnością, że portfelu nie widziała, że jeszcze nigdy nie dotykała obcych rzeczy, że czuje się upokorzona tym strasznym oskarżeniem.

— A więc pani nie przyznaje się do winy?

— Nie mogę się przyznać do tego, czego nie zrobiłam.

— Poddamy więc panią rewizji osobistej.

— Proszę bardzo, sama chciałam to zaproponować — rzekła spokojnie Wanda — Proszę nawet przeprowadzić rewizję w moim mieszkaniu.

— Proszę zawołać Kosiarską — zwrócił się Reichenthal do Genckego.

Po chwili Gencke wrócił do pokoju w towarzystwie szatniarki.

— Proszę przeszukać tę kobietę i wszystko, co pani przy niej znajdzie, położy pani na stół — rozkazał podoficer. — Ale proszę starannie ją obszukać. Niech pani uda się z nią w ten kąt pokoju — wskazał palcem podoficer na najciemniejszy kąt pokoju.

Szatniarka poleciła Wandzie zdjąć palto. Wanda zdjęła palto, położyła je na krzesło i udała się za szatniarką w najciemniejszy kąt pokoju.

W tej chwili jeden z podoficerów oświadczył:

— Należy na wszelki wypadek przeszukać również i palto.

— Słusznie!... — zauważył Gencke.

Reichenthal wysunął na zewnątrz kieszenie palta Wandy, a następnie obmacał palto od góry do dołu.

— Co to? — zawołał nagle natknąwszy się pod podszewką na jakiś przedmiot, który swym kształtem przypominał portfel. — Panie sierżancie, — zwrócił się do Genckiego — proszę wsunąć rękę w otwór w podszewce.

Gencke wykonał polecenie i po chwili wysunął spod podszewki swój portfel.

— Widzicie panowie, — rzekł z triumfującą miną — że moje podejrzenia nie były bezpodstawne.

— Może pani zaniechać dalszej rewizji — zwrócił się Reichenthal do szatniarki, która jeszcze ciągle obszukiwała Wandę.

Wanda szybko zapięła suknię, którą odpięła szatniarka. Gdy ujrzała triumfujące miny podoficerów i portfel w ręku Genckego, ogarnęło ją tak wielkie oszołomienie, że przez chwilę nie mogła wypowiedzieć słowa.

Pociemniało jej w oczach. W głowie jej wirowało, jak gdyby spadała w głęboką przepaść. Wskutek przerażenia i oszołomienia nie mogła skupić myśli. Patrzyła na obecnych w pokoju wojskowych i milczała.

— Teraz pani już się przyznaje?—spytał Reichenthal, pokazując na portfel. — Może i teraz będzie pani wypierała się winy? — dodał z ironią.

— Przysięgam na Boga... że nie wziąłam tego portfelu... ja... przysięgam... na moje jedyne dziecko... nie mogła powstrzymać szczękania zębów.

— Może ja go wsunąłem pod podszewkę pani palta? — zapytał Gencke tonem pełnym zjadliwości.

Wanda szeroko rozwarła oczy. Dotychczas nie wpadła na tę myśl. Teraz dopiero uświadomiła sobie, że wyłącznie Gencke mógł to uczynić. Z łatwością mógł wsunąć pod podszewkę palta portfel. Swoją ironią zaś chce zamaskować prawdę. Wanda dobrze to rozumiała.

Czy ma mu powiedzieć wobec wszystkich, że on to uczynił, że rzucił na nią to straszne oskarżenie, tylko dlatego, że nie chciała być wobec niego uległą?

Bała się jednak. Mogło to bowiem jeszcze źle dla niej się skończyć. W jaki więc sposób należało się teraz bronić? Przecież z miejsca zostanie aresztowana. Co się wówczas stanie z dzieckiem? Przecież umrze z głodu i wyczerpania. Czy sąsiedzi będą chcieli je odżywiać, gdy sami nie wiele mają do jedzenia?

Gdyby chociaż posiadała w Warszawie rodzinę. Była przecież zupełnie samotna. Jedyna bliska jej osoba, teściowa leżała jeszcze ciągle w szpitalu. Nie będzie nawet nikogo, kto by mógł ubrać Wiktę.

Co więc należało teraz uczynić? Jak wybrnąć z tej paskudnej sytuacji?

— Proszę więc odpowiedzieć w jaki sposób portfel sierżanta Gencke znalazł się pod podszewką pani palta? — zapytał Reichenthal.

(Dalszy ciąg jutro).



Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Pan Marszałek Śmigły Rydz oraz członkowie Rządu, podczas uroczystego złożenia hołdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w Belwederze.



Na zdjęciu moment ślubu syna szefa rządu włoskiego, Brun Mussoliniego z p. Giną Ruberti, w obecności Duce.

Federacja Obrońców Ojczyzny

nawołuje do głosowania do Sejmu

Zarząd Stołeczny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny ogłosił następującą odezwę:

Koledzy!

Już 6-go listopada odbędzie się głosowanie do Sejmu.

Staniemy przed obowiązkiem wykonania jednego z najważniejszych aktów państwowych: wybrania nowego parlamentu, nowej izby ustawodawczej.

Uświadamiamy sobie w całej pełni znaczenie dnia 6 listopada. Uświadamiamy sobie tym bardziej, że my przecież wywalczyliśmy wolną Polskę i w nas żywie poczucie odpowiedzialności za Jej losy, Jej rozwój, siłę i przyszłość, że byliśmy i jesteśmy obrońcami Ojczyzny.

Sejm ten zbierze się w wyjątkowej chwili, w obliczu wielkich wydarzeń, które już się rozegrały i w dalszym ciągu roz grywają się wokół nas.

Sejm ten także — zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczy pospolitej — będzie musiał dokonać doniosłego aktu zmiany ordynacji wyborczej — zmiany, której potrzebę odczuwamy wszyscy.

Stąd jego wyjątkowe znaczenie, stąd konieczność wybrania do niego najlepszych ludzi, wykazania przez gremialny udział w wyborach zrozumienia powagi chwili i obowiązków, jakie na nas chwila ta nakłada, zadokumentowania przed całym światem, że w momentach rozstrzygających o przyszłości Polski nasz Naród jest jednomyślny i zwarty, że wielka chwila zastała Wielki Naród w pogotowiu.

6-go listopada wykażemy naszą spoistość wewnętrzną, nasz hart duchowy. W myśl rozkazu Naczelnego Wodza — „maszerować" — pomaszerujemy ławą.

Nikogo z nas nie zabraknie! Wszyscy spełnimy to, co nam każe nasz obowiązek patriotyczny, nasze poczucie odpowiedzialności za przyszłość mocarstwową Polski.

Koledzy do urn wyborczych!

Zarząd Stołeczny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Zaprowiantowanie wojska

przy pomocy samolotu

W Anglii w ciągu ostatniego roku robiono próby z zaprowiantowaniem wojska za pomocą samolotów. Przy tym chciano stwierdzić, czy jest możliwe rzucanie żywności z powietrza bez uciekania się do pomocy małych spadochronów, przymocowanych do paczek z żywnością i czy na tej drodze zdoła się dostarczyć znaczną ilość prowiantu. Jeśli bowiem chce się zrzucać żywność z samolotów za pomocą małych spadochronów, to paczki z żywnością muszą być przymocowane do miejsc przeznaczonych na bomby.

Sposób ten nie pozwala jednak na wykorzystanie wszystkich możliwości transportowych samolotu. Chciano się więc przekonać w jakim stanie dotrze d rąk żołnierzy żywność.

Podczas ćwiczeń przeprowadzanych w Szkocji, żywność pc trzebna dla żołnierzy była wyrz cana bez spadochronów z samc lotów znajdujących się na roz maitej wysokości. Uszkodzeni było mniejsze, gdy samolot lat nisko, powoli i przeciw wia trowi. Okazało się, że puszki konserwami zostały mało uszkc dzone. Biszkopty zostały wpraw dzie złamane, ale spadly w ta kim stanie, że można je był jeszcze jeść. Herbata i cukier d stają się w ręce żołnierzy w do skonałym stanie, jeśli są dobrz zapakowane. Okazało się ponad to, że jeden samolot może dosta czyć żywności dla 980 ludzi i t na 24 godziny.

Wieczna ondulacja przed 3 tys. lat

Przed 3000 lat na terenach obecnej południowej Arabii rozcią gało się potężne państwo Sabańczyków. Ich władcy między innymi i słynna królowa Saba rezydowali w Marib, którego ruiny widzi się obecnie na pustyni w południowej Arabii w odległości 300 kilometrów od Adenu.

Ostatnio uczeni dokonali tam jednego z najciekawszych odkryć w archeologii. W jednym z grobów znaleziono mumię ko biety. Wszystko wskazywało na to, że była to niezwykle elegancka i wytworna kobieta.

Zmarła, która prawdopodob nie była księżniczką, została w daleką podróż w zaświaty wyposażona w to wszystko, co jest niezbędne dla pięknej kobiety aby dbała o swoją urodę. Odziano ją w piękne suknie, ozdobiono złotymi kolczykami, obrączkami i naszyjnikami z pereł, szmaragdów i turkusów. Również jej sandały były wysadzane klejnotami. Obok zmarłej umieszczono piękne wazy, w których znajdowało się aż 14 rodzajów szminki, pincetki do regulowania brwi, pilniki do paznokci, szpilki do włosów z kości słoniowej, nożyczki i lustra z brązu.

Rzeczoznawcy po zębach po znali, że księżniczka zmarła w wieku 32 lat. Wszystko wskazuje nato, że była ona niezwykle piękna. Jej dłoń jest wyją kowo wąska i długa, a paznok cie starannie pielęgnowane Szczególnie piękna jest jednal jej fryzura. Jej poprzedni ciemne włosy, które były po farbowane na płomienny czer wony kolor, były na karku kró ko strzyżone. A więc przed 300(była już znana fryzura „à la garconne". Ale to nie jest jesz cze najbardziej zdumiewając w tej fryzurze. Włosy były ar tystycznie ułożone. Lok znajdo wał się przy loku i fachowc są przekonani, że księżniczce robiono wieczną ondulację.

Obecnie głowa pięknej księż niczki z najstarszą na świecie wieczną ondulacją została prze wieziona do londyńskiego muze um, gdzie po 3000 latach będzie ona podziwiana przez współczesne kobiety.



Rzut oka na odnowiony kościół pod wezwaniem Św. Idziego w Inowlodzu, pod Spałą.

Kradzież samochodu

W dniu wczorajszym w Warszawie sprzed domu nr. 85 na ul. Marszałkowskiej nieznani sprawcy skradli samochód marki „Chevrolet", nr. rej. AO8 — 355, pozostawiony przez właściciela Erwina Paszta, zam. przy ul. Kujawskiej nr. 3.

Powiadomiona policja XI-go komisariatu wszczęła dochodzenie.

Śmierć „wroga mężczyzn"

W tych dniach w eleganckim domu w Nicei znaleziono zwłoki Angielki, miss Hyslop. Liczyła ona 80 lat i wyzionęła ducha na skutek ataku serca. W toku dochodzeń ustalono, że staruszka, która mimo podeszłego wieku była jeszcze ładną kobietą, od 20 lat żyła w całkowitym odosobnieniu.

W jej pokoju znaleziono pamiętnik, który odsłonił niezwykłe koleje losu miss Hyslop. Z pamiętnika wynikało, że miss Hyslop była córką bogatego ziemianina szkockiego i jako młoda dziewczyna została wysłana do Francji na studia.

Tam poznała pewnego młodego Francuza, któremu ofiarowała swoje serce. Gdy w końcu miss Hyslop zażądała od niego, aby się z nią ożenił, młodzieniec porzucił ją.

Miss Hyslop nie mogła przeboleć tego rozczarowania i postanowiła pomścić swoją krzywdę na całym rodzie męskim. Nawiązywała znajomości z wieloma mężczyznami, rozkochiwała ich w sobie i w końcu zgadzała się zostać żoną każdego z nich. Do ślubu jednak nigdy nie dochodziło.

Podczas gdy narzeczony ze świadkami udawał się do urzędu stanu cywilnego, miss Hyslop wyjeżdżała do innego miasta i tam znowu zaczynała „polowanie" na męskie serca.

Z biegiem czasu miała 53 narzeczonych, których pozostawiała na koszu w chwili, gdy wszystko było już przygotowane do ślubu.

Po 53-ej z kolei miłostce okrutna zabawa sercami mężczyzn straciła urok dla pięknej Angielki. Zamieszkała w Nicei w eleganckim domu i z nikim nie spotykała się. Z tego względu sąsiedzi nazywali ją „zwariowaną Angielką", lub „wrogiem mężczyzn", z którą obecnie żaden mężczyzna nie miał możności zawrzeć znajomości.

Jej strach przed światem i ludźmi rosły tymczasem z dnia na dzień. Pod koniec jej żywota dziwactwo to tak przybrało na sile, że nie stykała się nawet ze służącą. Kobieta, którą przyjmowała do służby, musiała stukać do drzwi wejściowych i jeśli jeden z pokojów, które zajmowała, należało sprzątnąć, wpuszczała ją do mieszkania, a sama przenosiła się do innego pokoju i tam czekała aż służąca sprzątnie i odejdzie.

Miss Hyslop stawiała służącym bardzo surowe warunki. Musiały liczyć co najmniej 50 lat i musiały zobowiązać się, że nie będą utrzymywały żadnych stosunków z mężczyznami. Pensja, którą płaciła miss Hyslop. była tak wielka, że zawsze znajdowały się kobiety, które zgadzały się zadośćuczynić wszystkim kaprysom „wroga mężczyzn" i przyjmowały u niej pracę.

Włamanie do banku

znajdującego się o kilka kroków od komisariatu policji

HAGA. Niezwykle zuchwałego włamania dokonano w banku „Noordhollandsche Bank", znajdującego się w samym centrum Amsterdamu w odległości zaledwie kilka kroków od komisariatu policji

Złodzieje wtargnęli do banku przez piwnicę i ustawili przed kasą ogniotrwałą, znajdującą się naprzeciw okna wystawowego, które na noc bywa otwarte, wielką skrzynię, pomalowaną na zielono, podobną, do złudzenia w słabym świetle lampki nocnej do kasy, kasę zaś przykryli dywanem, pod którym dokonali rozprucia safe'u.

Złodzieje pruli w ten sposób kasę niewidziani przez licznych przechodniów, jak również przez patrolującą policję i straż. Skradli ogółem różnych monet srebrnych i złotych na sumę 2.000 guldenów oraz cenną kolekcję starych monet złotych wartości około 7 tysięcy guldenów.

Bitwa morska koło Anglii

między dwoma okrętami hiszpańskimi

LONDYN. Wczoraj wieczorem sensację wywołała w Londynie wiadomość, że na Morzu Północnym w pobliżu wschodniego wybrzeża Anglii w odległości 7 mil morskich od znanej miejscowości kąpielowej Cromer w hrabstwie Norfolk, toczyła się po południu bitwa morska między pomocniczym krążownikiem należącym do floty gen. Franco a statkiem handlowym „Cartagena" należącym prawdopodobnie do rządu barcelońskiego.

Ze stromego brzegu w Cromer obserwowano po południu błyski dział, strzelających do statku, słyszano również wyraźnie huk strzałów. Wzdłuż wybrzeża tłumy przyglądały się temu niezwykłemu widowisku.

Krążownik wezwał statek handlowy do zatrzymania się, zapowiadając, że w razie oporu otworzy ogień. Gdy wezwanie to nie poskutkowało i „Cartagena" starała się ujść, krążownik otworzył ogień, który trwał ca łą godzinę.

Statek „Cartagena" ma być zupełnie zniszczony. Bliższych szczegółów tej walki i wiadomości o ofiarach dotychczas brak.

Fakt toczenia się tej walki na Morzu Północnym tuż przy brzegach Anglii wywarł, rzecz oczywista, sensacyjne wrażenie.

Palestyna zalana wojskiem

Angielski minister o obecnej sytuacji

LONDYN. Minister Kolonij MacDonald, udzielając w Izbie Gmin odpowiedzi na szereg zapytań w sprawie sytuacji w Palestynie, oświadczył, że tamtejszy garnizon brytyjski został podwyższony do 18 batalionów piechoty, 2 pułków kawalerii, baterii haubic oraz oddziału samochodów pancernych.

Powiększenie stanu liczebnego policji jest w toku. Naczelne dowództwo w Palestynie otrzymało wszystkie pełnomocnictwa, potrzebne do przywrócenia porządku.

MacDonald oświadczył dalej, że akcja oczyszczania Palestyny daje doskonałe wyniki.

Rząd brytyjski bada obecnie sprawozdanie palestyńskiej komisji podziałowej, przy czym nie ulega wątpliwości, że sprawozdanie to zostanie ogłoszone natychmiast po otwarciu nowej sesji parlamentarnej.

Pantera rozszarpała myśliwych

podczas polowania

LIZBONA. Donoszą z Louranco Marques (Mozambik), że w czasie polowania dwaj myśliwi: urzędnik administracyjny i strażnik celny zostali zaatakowani przez panterę.

Pomimo rozpaczliwej obrony pantera poraniła obu myśliwych bardzo ciężko, tak, że strażnik wyzionął ducha w czasie przenoszenia go do szpitala, a stan jego towarzysza jest bardzo ciężki.

Francja pójdzie śladem Polski

i zawrze pakt o nieagresji z Niemcami

LONDYN. Korespondent dyplomatyczny „Daily Herald" przypuszcza, że w niedługim czasie, o ile prowadzone rokowania zostaną uwieńczone powodzeniem, Francja i Niemcy ogłoszą wzajemny pakt o nieagresji.

Zdaniem korespondenta, pakt ten ogłoszony zostanie pod postacią wspólnej deklaracji, a nie w formie podpisanego i ratyfikowanego traktatu.

Każdy z obu krajów zobowiąże się nie atakować drugiego, lecz załatwić wszelkie spory, jakie mogą między nimi powstać, za pomocą środków pokojowych.

Jak twierdzi korespondent, nowe porozumienie francuskie będzie w skutkach swoich równoznaczne z art. 2 traktatu lokarneńskiego, z tą tylko różnicą, że ustępy, odnoszące się do zdemilitaryzowanej strefy reńskiej oraz do wspólnej akcji w ramach paktu Ligi Narodów zostaną opuszczone.

Labour Party traci masy

Wyniki wyborów samorządowych w Anglii

LONDYN. Pierwsze obliczenia odbywających się w całym kraju wyborów samorządowych wykazują znaczne straty poniesione przez angielską partię pracy.

Szczególnie w wielkich okręgach przemysłowych: Burnley, Sunderland, Wakefield, Hall. Leicester i Bristol, utrata wpływów Labour Party jest tak wielka, że straciła ona całkowicie możność wpływania na ukształtowanie się władz samorządowych.

Według ostatnich obliczeń sytuacja przedstawia się następująco: konserwatyści zdobyli 57 mandatów a stracili 37 (+20), Labour Party straciła 79 miejsc, zdobyła 62 (—17).

Jeśli chodzi o stronnictwo liberalne, które straciło 14 mandatów a zyskało 16 oraz o stronnictwo niezależnych liberałów, którzy stracili 40 mandatów a zyskali 41, układ sił pozostał prawie że ten sam. Brakuje jeszcze doniesień z niektórych okręgów.

Odręczne pismo króla

do prezydenta Stanów Zjednoczonych

LONDYN. „Daily Herald" donosi, iż do Białego Domu wysłano pismo królewskie, w którym król Jerzy 6-ty przyjmuje zaproszenie prezydenta Roosevelta i w ciągu bieżącego lata odwiedzi oficjalnie Waszyngton, gdzie angielska para królewska będzie gośćmi prezydenta Stanów Zjednoczonych po jej podróży do Kanady.

Wizyta angielskiej pary królewskiej w Waszyngtonie potrwa 3 dni.

Chińczycy nie tracą ducha

i gotowi są dalej walczyć

SZANGHAJ. Komunikat chiński zapewnia, że po ostatnich niepowodzeniach, duch narodu chińskiego wcale nie upadł, a gotowość jego do walki jeszcze wzrosła.

Potwierdzeniem tego ma być wzmożona aktywność partyzantów chińskich, którzy ostatnio odebrali Japończykom szereg miast i miasteczek w okolicy Szanghaj — Nankin — Handżou.

Najśmielszym wyczynem partyzantów po upadku Hankou był dwukrotny nalot na m. Tajuan, przy czym partyzanci zniszczyli zainstalowaną tam japońską wytwórnię amunicji.

Nowy wiceminister Skarbu

Pan Prezydent R. P. mianował Józefa Kożuchowskiego, wiceprezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Skarbu.

Natarcia na froncie Ebro

SALAMANKA. Komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco głosi, że wojska te w ciągu wtorku kontynuowały natarcie na froncie Ebro, zajmując szereg stanowisk, zajętych poprzednio przez przeciwnika i biorąc do niewoli kilkuset jeńców.

Lotnictwo gen. Franco zestrzeliło podczas walk powietrznych 16 samolotów nieprzyjacielskich.

ŻĄDAMY KOLONII!

Klejnot, który przynosi śmierć

łańcuch nieszczęść, związanych z cennym pierścieniem

Wśród jubilerów stołecznych opowiadają sensacyjną historię w związku z pierścieniem rubinowym większej wartości. Pierścień ten przynosi nieszczęście posiadaczowi. Z tego powodu nikt nie chce pierścionka nabyć i znajduje się on w lombardzie. Kartkę lombardu spalono. Na licytacjach nie znajduje się nabywca na ten klejnot.

Okazuje się, co następuje. Taksator lombardu p. Ksawery Bochnicki opowiada, że pierścionek ten otrzymał swego czasu Wianowska od zabójcy swego Berteniewa. Po zabójstwie Wiśnowskiej pierścionek nabył właściciel sklepu jubilerskiego Marmorek, który w końcu ubiegłego stulecia zmarł w tajemniczych okolicznościach. Trzecim posiadaczem pierścionka była Grobicka, ofiara mordu przy al. Ujazdowskiej. Po jej śmierci pierścionek dostał się do rąk Simona, który jak wiadomo zginął i po dziś dzień nie został odnaleziony. Pierścionek przechowywał w safesie. Ostatecznie pierścionek kupił jubiler warszawski, u którego dokonano kilkakrotnej kradzieży i który odebrał sobie życie.

Obecnie klejnot związany z tyloma tragediami jest bez wła ściciela.

Zamknąć niehigieniczne warsztaty

Głos czeladników i robotników nie może przebrzmieć bez echa

Czeladnicy i robotnicy w rzemiośle rozpoczynają obecnie akcję w kierunku podniesienia stanu zdrowotności warsztatów. W wielu wypadkach praca warsztatowa odbywa się w jak najgorszych warunkach. Warsztaty mieszczą się w suterynach, pozbawione są dopływu światła, nie są wentylowane. Zdarza się, że warsztat mieści się w jednej izbie z mieszkaniem „majstra".

Ilość zachorowań wśród czeladników jest wielka. Do tego należy dodać, że płace czeladnicze są minimalne, wobec czego dożywianie pracowników w rzemiośle jest słabe i niedostateczne, co jeszcze bardziej osłabia odporność organizmu. Chodziłoby obecnie o spowodowanie ustawy, która by chroniła zdrowie pracujących w zakładach rzemieślniczych.

Warsztaty niehigieniczne powinny być zdaniem czeladników zamknięte.

Pobił policjanta

sztachetą z płotu

Podczas jarmarku w Strzebczu, pow. morski, wynikła w jednej z restauracyj bójka, którą policja zlikwidowała. Awanturnicy po usunięciu ich z lokalu, poczęli obrzucać policjantów kamieniami. W pewnej chwili jeden z nich wyrwał sztachetę z płotu i uderzył z nienacka policjanta w głowę, a gdy ten upadł zadał mu jeszcze kilka ciosów.

Napastników osadzono w areszcie. Są to Feliks Jóźkowski z Lewina, pow. morski, i Leon Skurowski również z Lewina.

Sensacyjny proces o 400 tys. zł

Emigrant ze Stanów Zjednoczonych rości pretensje do sum parcelacyjnych

Przed 40 laty tereny części Otwocka i Świdra należały do zamożnej rodziny Kurców. Tereny te zostały rozparcelowane i sprzedane w postaci działek, na których wybudowano wille nadświdrzańskie. Wówczas to powstał obecny Świder, jedno z największych letnisk podstołecznych.

Tymczasem obecnie po 40 latach rozpocznie się wielki proces związany z ówczesną parcelacją. Znalazł się drugi właściciel rozparcelowanych terenów, uważany przez 40 lat za zaginionego. Jest nim jeden z braci Kurca, który przebywał przez cały czas w Stanach Zjednoczonych. Nie wiedziano co się z nim dzieje i wszelki ślad po nim zaginął.

Andrzej Kurc wyjechał do Filadelfii przed czterdziestu kilku laty i tam się urządził jako farmer podmiejski. Nie pisał o sobie i nie komunikował się z rodziną.

Obecnie nadeszła do adwokata R. w Warszawie wiadomość od amerykańskiego obrońcy, że Andrzej żyje i że rości sobie pretensje do majątku. Za znaczyć należy, iż Kurc, który dokonał parcelacji Świdra już nie żyje, że żyją natomiast córki jego, kobiety wyjątkowo zamożne i majętne.

Proces dotyczy spornej sumy dochodzącej do 400.000 przedwojennych złotych rubli. Zrozumiałym jest zainteresowanie jakie wzbudził w szerokich kołach stolicy.

Straszna katastrofa we Lwowie

Po zderzeniu samochód wpadł na chodnik

Wczoraj w południe wydarzyła się we Lwowie poważna katastrofa samochodowa.

Ul. Słowackiego przejeżdżała taksówka kierowana przez Wł. Polańskiego, która chciała skręcić w ul. Kopernika. W tym samym momencie od strony ul. Ossolińskich w kierunku ul. Słowackiego jechał samochód ciężarowy kierowany przez H. Orchonowicza.

Samochód ciężarowy, jadący ze znaczną szybkością uderzył w tylne koła i karoserię autodorożki z taką siłą, że została ona wyrzucona z jezdni na chodnik, aż po mur najbliższej kamienicy.

Ponieważ na ul. Kopernika panował w tym czasie b. ożywiony ruch, samochód przygniótł kilka osób.

Na ulicy powstało wielkie zamieszanie. Przechodnie pośpieszyli z natychmiastową pomocą ofiarom katastrofy.

Lista osób rannych przedstawia się następująco: lekarz dr. Henryk Weber doznał złamania trzech żeber i ogólnego potłuczenia, żona jego ogólnego potłuczenia, 56 - letnia Róża Wachs doznała złamania nogi i ciężkiego uszkodzenia głowy, Anna Reischer ciężkiego okaleczenia głowy i ogólnego potłuczenia.

Wszystkich wymienionych odwieziono do szpitala. Ponad to kilka osób zostało lżej rannych.



TADEUSZ RYŚ
PRZEZ KREW i ŁZY
WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE i MIŁOŚCI

Było to w roku 1914. Młody major austriacki, von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora i po zamordowaniu jego kochanki, hrabiny Czardasz, wykradli szereg kompromitujących go dokumentów. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu szereg dokumentów, które świadczą o jego szpiegowskiej działalności. Za cenę swego milczenia zażądał, by major, adiutant Potiorka, zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika.

Von Merizzi zgodził się wykonać żądanie spiskowców, usiłował zgładzić namiestnika, zatruwając jego pokarm. Gdy jednak usiłowania jego spełzły na niczym, — zniecierpliwiony przewódca spiskowców serbskich, Marian Zabrynowicz, posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą piękną Polkę.

Do Sarajewa nadeszła tymczasem wiadomość o mających odbyć się we wrześniu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek - Fredynand Milan Zabrynowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu, miał uczestniczyć, między innymi, Gawryło Princyp. Jednocześnie czynił Milan starania, by dowiedzieć się, jaki los spotkał jego ukochaną „Zorę" — Anielę Grywińską.

Przyjaciel Milana, Cyganowicz wysłał list anonimowy do Potiorka, z dokumentami, świadczącymi o zdradzie von Merizziego, powiadamiając go zarazem o porwaniu Anieli Grywińskiej. Potiorek przekazał sprawę do ministerstwa spraw wojskowych. Zajęty zdradą von Merizziego, nie czynił przygotowań, związanych z przyjazdem arcyksięcia, którego nienawidził.

Rząd serbski, w obawie przed wojną, która może nastąpić wskutek zamachu na arcyksięcia, postanowił zawiadomić rząd austriacki o szykującym się zamachu. Jednakowoż nikt nie powiadomił arcyksięcia Franciszka - Ferdynanda o spisku na jego życie. Następca tronu miał bowiem na dworze licznych wrogów. Cesarz Franciszek - Józef był ciężko chory: następca tronu z niecierpliwością oczekiwał śmierci swego stryja, by móc zająć jego miejsce na tronie.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand gościł kajsera Wilhelma II, z którym odbył szereg konferencyj na temat wojny z Rosją. Zbliżał się termin manewrów, arcyksięcia ostrzegano z kilku stron, że młodo - Serbowie przygotowują zamach. Następca tronu zwrócił się więc bezpośrednio do Potiorka z zapytaniem, jaki jest stan bezpieczeństwa na okupowanych terenach.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przeczuwał, że grozi mu podczas manewrów niebezpieczeństwo, uprzedzano go o tym, jednakowoż sztab generalny uparł się — następca tronu udał się do Bośni „po własną śmierć".

Ludzie von Merizziego porwali Anielę i zawieźli do pałacu w Czarnogórzu, gdzie w odosobnieniu mieszkał major - szpieg.

Aniela dowiedziała się, że jeden ze służących von Merizziego Jan Dominik jest Polakiem. Umówiła się z nim w nocy, i Dominik, któremu opowiedziała że została porwana przez swego gospodarza, zgodził się wypuścić swą rodaczkę Aniela upozorowała listem do majora ucieczkę oknem, wyszła drzwiami i zamknęła je na klucz.

Aniela Grywińska i Jan Dominik skradali się na palcach korytarzem, który tonął w ciemnościach. W końcu zbliżyli się do drzwi, które prowadziły wprost na schody. Aniela była pełna podziwu dla człowieka, który naraża dla niej swe życie. Gdyby go von Merizzi teraz schwytał, położyłby go trupem na miejscu...

Kim jest ten Polak, który dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł się w Czarnogórzu? Chętnie porozmawiałaby z nim o jego przeszłości! A może to nie tylko rodak, ale bratnia dusza, człowiek, którego wygnała z kraju policja caratu?

Nie miała jednak czasu na rozmowę z nim teraz. Muszą milczeć. Za chwilę pożegnają się! Już może więcej nigdy w życiu nie spotka go. W jaki sposób odpłaci mu się za jego ofiarny uczynek? Musi z nim zamienić chociażby kilka słów...

— Skąd pan pochodzi? — zapytała szeptem.

— Jestem warszawiakiem... Ale musiałem się stamtąd wynieść... Już dziewięć lat minęło od chwili, gdy uciekłem...

— W obawie przed carską policją? — zapytała Aniela z drżeniem w głosie.

— Uciekłem przed szubienicą, którą dla mnie szykowali... Ale to zbyt wiele do opowiadania... Spotkamy się może przy innej okazji, wtedy opowiem pani wszystko...

Chciałaby zapytać go, czy nie znał Konrada Grywińskiego, ale znaleźli się już przy bramie. Dominik otwiera ją: zimny, górski wiatr smaga ich teraz po twarzy. Aniela jest tak wzruszona wszystkim, co się dzieje, że nie może wymówić ani słowa.

— Mój Boże, jak pani trafi w taką noc? — niepokoi się Dominik. — A poza tym, zmarznie pani w górach...

Ta kobieta wydaje mu się dziwnie bliska, tak jak gdyby to była rodzona siostra...

— Niech pan będzie zupełnie spokojny... Proszę mi wskazać ścieżkę do doliny... — odpowiada drżącym głosem, a zęby jej szczękają z zimna.

— Nic pani w ciemności nie zdoła zauważyć... Niech pani przeczeka jeszcze pół godziny, zacznie świtać... — doradza Dominik — Gdy tylko niebo się trochę rozjaśni, niech się pani skieruje w lewo. Stamtąd, gdy ujrzy pani małe jeziorko, niech pani skieruje się w prawo, wąską, małą ścieżką...

— Dziękuję... Nigdy panu tego nie zapomnę...— podała mu swą dłoń — Niech pan wraca. Nie powinien pan narażać siebie...

— Odprowadzę panią jeszcze kilkadziesiąt kroków — ujął jej dłoń.

— Nie, dziękuję, boję się o pana... Niech pan wraca...

— Jeszcze tylko ten mostek przejdziemy razem.—Mostek ten znajduje się nad przepaścią... Może pani tam się poślizgnąć...

Przebyli jeszcze kilkadziesiąt kroków. Po tym Dominik żegna ją, wskazuje jej raz jeszcze drogę, którędy ma pójść, gdy tylko zacznie świtać.

— Szczęśliwej drogi!

— Do zobaczenia, kochany przyjacielu i zbawco! — odrzekła Aniela głosem drżącym od łez.



Ale gdy tylko przestąpił próg pokoju, stanął jak wryty.
Z przerażenia stracił mowę.

Usiadła na przydrożnym kamieniu i poczęła spoglądać na wschodni kraniec nieba, wyczekując świtu.

Wokoło panuje majestatyczna cisza. Nad nią niebo zasypane milionami gwiazd. Jedna myśl, jedno oczekiwanie ogarnęło Anielę:

— Kiedy znowu nadejdzie dzień?

— — — — — — — — — —

Von Merizzi zerwał się ze snu, wypoczęty i rześki, pełen najlepszej myśli. Śniła mu się przepiękna Polka, Aniela. Wydawało mu się, że ją obejmuje, całuje... Pieści ją, a ona odwzajemnia mu się...

Uczesał się, ubrał się, zbliżył się do drzwi pokoju, w którym spała Aniela i otworzył je.

Ale gdy tylko przestąpił próg pokoju, stanął jak wryty. Z przerażenia stracił mowę...

Jego zmieszany wzrok padł na okno. Zauważył liścik, który leżał na stole .Chwycił go i zaczął czytać...

Oczy omal nie wylazły mu z orbit, gdy przeczytał treść tego liściku...

A więc ta piękna dziewczyna uciekła jednak! Wyskoczyła oknem! A pod oknem znajduje się stroma ściana, która prowadzi do przepaści... Jakże to możliwe, by odważyła się wyskoczyć? Jeśli jednak skakała, na pewno poniosła śmierć na miejscu...

Podbiegł do okna i spojrzał w dół. Nie było żadnego śladu! Na pewno pozostałby ślad ucieczki.

Zrozpaczony, oszalały z wściekłości i bólu, wybiegł na korytarz i zaalarmował całą służbę:

— Czy nie widzieliście tej kobiety, która tu przybyła przed dwoma dniami?

Nikt nie potrafił odpowiedzieć. Nikt jej nie widział.

— Z rana, gdyś jej przyniósł jedzenie, czy była jeszcze w pokoju? — zwrócił się do Dominika.

— Była, proszę pana...

— Czy nie zauważyłeś, że się szykuje do ucieczki?

— Nie, nic specjalnego nie zauważyłem, proszę pana...

— Czy nic ci nie powiedziała?

— Nie — odrzekł Dominik spokojnie, i twarz jego nawet nie drgnęła. — Przyniosłem jej śniadanie, siedziała przy stole i coś pisała... Gdy wróciłem, żeby zabrać tacę, zapytała tylko, która teraz godzina...

— I nic więcej?

— Nie, proszę pana...

— Zaprząc konie — ryknął von Merizzi, przebiegając pokój wzdłuż i wszerz, jak rozjuszone zwierzę.

A więc oszukano go! I kto go oszukał? Ta dziewczyna, którą ma prawo zastrzelić! Jak go wczoraj uspokajała... Gałskała jego dłonie... Teraz rozumie już, co to wszystko znaczyło. Oto czemu obiecywała mu, że z czasem wszystko się zmieni, że będą ze sobą szczęśliwi... A on jej uwierzył!

Ach, gdyby ją teraz złowił, gdyby ją dostał w swe ręce! Nie pozwoliłby już oszukiwać siebie pięknymi słówkami, bez wahania palnąłby jej kulę w łeb...

Nie zniesie takiej zniewagi!

Von Merizzi ubolewa teraz, że wysłał z powrotem auto ze swoimi ludźmi, którzy przywieźli tu tę dziewczynę. Musiał auto odesłać z powrotem do Skutari, gdzie gnieździ się centrala rosyjskiego szpiegostwa na Bałkanach.

Co prawda konie lepiej niosą w górach. Ale potrwa to znacznie dłużej a ta dziewczyna tymczasem czmychnie... Musi ją za wszelką cenę odszukać...

I to zaraz, natychmiast!

— Janie, o której godzinie wchodziłeś do pokoju po tacę? Powiadasz, że pytała cię, która godzina?

— Tak, proszę pana, była godzina ósma.

A więc mogła uciec najwyżej przed dwiema godzinami. A może jeszcze później?...

— Janie, chodź no tutaj — woła go do okna, którym jak sądzi, Aniela wyskoczyła — jak myślisz, czy mogła tędy wyskoczyć i nie zabić się? Musiałaby skakać z wysokości sześciu metrów w dół i to na twardy grunt, a stamtąd musiałaby obsuwać się po spadzistej górze...

Jan Dominik spojrzał przez okno na dół i odrzekł:

— Jeśli skakała, musiała się zabić, ale mogła spuścić się po jakiejś linie.

— Po linie? To niemożliwe... Skąd wzięłaby tu linę?

Von Merizzi głowi się nad tą zagadką... W jaki sposób zdołała uciec?

— Janie, chodźcie za mną — wola za sobą sługę.

Schodzą na dół, von Merizzi dokładnie obejrzał okolice domu...

— Nie ma śladu!

—Czy konie są już zaprzęgnięte? — zapytał wreszcie Dominika.

— Tak jest.

— Pojedziesz ze mną, musimy ją odszukać, ona mnie okradła...

— Okradła pana majora?

(Dalszy ciąg jutro).

Teatr im. J. Słowackiego

Piątek: „Ormianin z Bejruthu"

Dziś piątek komedia A. Grzymały-Siedleckiego „Ormianin z Bejruthu" w opraowaniu scenicznym reż. J. Karbowskiego.

W sztuce występują: K. Fabisiak (rola tytułowa), M. Arczyńska, H. Brochocka, W. Niedziałkowska, J. Wernicz, J. Bobrowski, W. Kolwas, Z. Mrożewski, K. Opaliński, A. Possart, R. Wrońskí i in.

W próbach pod kierunkiem dyr. K. Frycza „Balladyna" Juliusza Słowackiego, która będzie najbliższą premierą. W roli tytułowej wystąpi Z. Jaroszewska.

Teatr Żydowski, Bocheńska 7.

Dziś jedno przedstawienie „**Proces**" o godz. 8 45.

Przedsprzedaż biletów we firmie A. Fischhab, Grodzka 46, a od godz. 7-ej przy kasie teatru.

Od soboty zespół przeznacza część dochodu na rzecz najnieszczęśliwszych.

Węgierska Orkiestra Dziewcząt Cygańskich, która swoimi koncertami zdobyła sobie rozgłos w największych miastach Europy, wystąpi w Krakowie dwukrotnie, a to: dziś w piątek 4 oraz w sobotę 5 bm. w Starym Teatrze. Świetny ten zespół orkiestralny pod dyrekcją znakomitej skrzypaczki Lili Gyenes wykona ze swoistym temperamentem, precyzją i techniką, bogaty program, obejmujący rapsodie, walce wiedeńskie, pieśni i tańce narodowe, oraz słynne melodie cygańskie.

REPERTUAR KIN:

ADRIA „Profesor Wilczur"
APOLLO „Miłość w dżungli"
ATLANTIC „Ósma żona Sinobrodego" i „Rapsodia"
DOM ŻOŁNIERZA „San Francisco"
LOPP. „Pani Walewska"
PROMIEŃ „Robin Hood"
SCALA: „Rosalie" (Eleanor Powell i Charles Boyer)
STELLA „Królowa Wiktoria"
SZTUKA „Pościg"
ŚWIT „Królewna Śnieżka"
WANDA „Ludzie za mgłą"
UCIECHA „Gehenna"
FOTOPLASTIKON, ul. Szczepańska 5. „Z Genewy do Lyonu"

RADIO — KRAKÓW

Piątek, 4 listopada 1938

6.57 Pieśń poranna. 8.10 Muzyka. 11 Audycja dla szkół: „Przysięga Kościuszki". 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka obiadowa, 14.20 Audycja dla dzieci, 14.55 Sprawy gospodarcze, 16 Dziennik popołudniowy, 17.50 Wywiad sportowy, 18.15 Muzyka, 22.30 Odczyt: „Czy ludzkość ulega degeneracji?". 22.55 Lokalne wiadomości sportowe.

„Śląsk Zaolziański i jego przyszła rola w gospodarstwie Polski". Odczyt pod tym tytułem wygłosi w Oleandrach p. dr J. Szaflarski dziś, w piątek, dn. 4 bm. o godz. 19. Wstęp bezpłatny dla członków Oddz. Zw. Leg. Pol. i zaproszonych gości.

Termin płatności II raty opłaty od środków przewozowych oraz II raty podatku od psów za rok 1938 mija z dniem 15 listopada br., przy czym Zarząd m. zwraca uwagę, że tylko ci właściciele psów uzyskają bonifikatę w kwocie 5 zł., którzy w terminie wpłacą drugą ratę we wysokości 10 zł. Ponadto przypomina się płatnikom, korzystającym z ratalnych ulg w spłacie zaległości, aby w terminie zapłacili ratę listopadową, gdyż w przeciwnym wypadku na razą się na utratę przyznanych im ulg, a zaległości zostaną ściągnięte egzekucyjnie wraz z dodatkowymi kosztami.

Echa wielkiej kradzieży obuwia na Kaźmierzu

Przed rokiem głośna była sprawa wielkiej kradzieży obuwia w hurtowni Hirscha Luftglassa przy ul. Krakowskiej, któremu skradziono kilkaset par bucików. Jako sprawców kradzieży skazano kilkanaście osób, a w sprawę tę byli również zamieszani miejscowi paserzy: Herman i Józef Scheinowie, Bernard Kopyto i Moszek Schwarz, których sąd grodzki ukarał grzywnami po kilkaset złotych.

Skazani wnieśli odwołanie, które onegdaj było przedmiotem ponownej rozprawy. Sąd obniżył wszystkim oskarżonym karę, a mianowicie: Herman Schein skazany został za nieumyślne paserstwo na 100 zł. grzywny, Kopyto i Schwarz po 50 zł. grzywny, zaś oskarżonego Józefa Scheina uniewinniono. Scheinów bronił adw. Bernard Pleszowski.

Tragiczny powrót krakowskiego kupca z Myślenic

Sądowe echa śmierci szofera, który był motorniczym tramwaju

W dniu wczorajszym sąd okręgowy rozpatrywał sprawę wstrząsającego wypadku samochodowego na szosie pod Myślenicami nad ranem dnia 20 lipca br. a w którym zginął tragiczną śmiercią śp. Stanisław Wdaniec, motorniczy tramwajów krakowskich, trudniący się w godzinach pozasłużbowych szoferką.

Na ławie oskarżonych zasiadł 32-letni Eugeniusz Rudolf Bielecki, właściciel składu futer przy ul. Poselskiej 15, oskarżony o nieumyślne spowodowanie śmierci śp. Wdańca.

Według aktu oskarżenia w dn. 19 lipca wieczorem osk. Bielecki urządził sobie wycieczkę za miasto w towarzystwie niejakiego Józefa Biasiona, podającego się za „reportera dziennikarskiego" (?) oraz dwóch jego znajomych mężatek z Prokocimia: 45-letniej Kazimiery Walaszko wej 41-letniej Małgorzaty Juszczykowej. Towarzystwo to wyjechało taksówką do Myślenic, którą prowadził szofer Wdaniec. W Mogilanach zajechano do karczmy na wódkę, po czym auto poprowadził do Myślenic osk. Bielecki, mający tylko amatorskie prawo jazdy. Ostatnim wreszcie etapem tej wycieczki był dancing Ponurskiego „na Zarabiu" koło Myślenic, w którym urządzono sobie libację z tańcami, zakrapianymi obficie wódką czystą, „żubrówką, winem, likierem oraz czarną kawą i herbatą. Nad ranem dnia 20 lipca, gdy już całe towarzystwo wraz z szoferem było podchmielone, nastąpił powrót do Krakowa, który skończył się tragicznie. Samochód bowiem prowadził osk. Bielecki, mając obok siebie pijanego szofera.

Gdy auto minęło Myślenice przy szybkości 70 km. na godz., w pewnej chwili zaczęło ślizgać się, Bielecki nie zdołał opanować maszyny i wpadł na wielkie słupy przydrożne, które runęły pod ciężarem wozu, a następnie samochód stoczył się na łąkę, poniżej leżącą. Podczas wstrząsu wypadł z wozu Wdaniec i poniósł śmierć, reszta zaś pasażerów wyszła cało z katastrofy.

Na rozprawie osk. Bielecki tłumaczył się, że wóz prowadził na prośbę Wdańca, zaś w chwili jazdy nie był pijany, lecz tylko zamroczony z powodu zmęczenia. Pił bowiem najmniej z całego towarzystwa, a przed wyjazdem z dancingu wypił tylko parę herbat z cytryną.

Przesłuchani w charakterze świadków uczestnicy tej tragicznej eskapady zeznawali chaotycznie, zasłaniając się przy najważniejszych momentach niepamięcią.

Na podstawie przewodu sądowego, sędzia dr Bobilewicz uznał osk. Bieleckiego winnym spowodowania nieumyślnej śmierci śp. Wdańca i wymierzył mu karę 10 miesięcy bezwzględnego więzienia. Oskarżał prokurator Sienicki, bronił adw. dr Józef Woźniakowski, powództwo cywilne w imieniu żony i dzieci ka śp. Wdańca wnosił adw. dr Stuhr.

o—o—o

Krwawe „porachunki osobiste"

Niejaki Józef Cieślik zlikwidował swe „porachunki osobiste" z Franciszkiem Niemczykiem w ten sposób, że przy pomocy Franciszka Surówki napadł w dn. 16 czerwca b. r. w Swoszowicach na Niemczyka i zadał mu 7 ciężkich ran nożem.

Wczoraj Sąd okręg. w Krakowie skazał mściwego Cieślika na 10 miesięcy, a Surówkę na 7 miesięcy bezwzględ. więzienia.

Fałszywie zeznała przed sądem w sprawie tajnego nierządu

Jak przed kilkoma miesiącami informowaliśmy, sąd karny w Krakowie skazał na 7 miesięcy bezwgl. więzienia niejaką Bartusiową, separowaną krawczynię, za czerpanie zysków z cudzego nierządu w swym mieszkaniu przy ul. św. Anny 4. Echem tej sprawy była rozprawa przed sądem okręg. przeciw 22-letniej Emilii Monicównej, która w toku procesu przeciw Bartusiowej złożyła fałszywe zeznania przed sądem, że nie uprawiała nierządu w mieszkaniu Bartuszowej.

We wyniku rozprawy, sędzia dr Bobilewicz skazał Monicównę na 6 miesięcy aresztu, zawieszając jej karę na 3 lata. Obronę wnosiła adw. Ela Pleszowska.

Kraków godnie uczci Święto Niepodległości

W celu uczczenia przez społeczeństwo naszego miasta 20-ej rocznicy odzyskania niepodległości narodowej, odbędą się w Krakowie podniosłe uroczystości w dniach 10 i 11 listopada według nast. programu:

Czwartek 10 XI rano poranki i obchody we wszystkich szkołach. O godz. 17.15 hołd Armii na Wawelu u trumny Wskrzesiciela Polski. O godz. 18 uroczystość na Rynku od strony ul. Szewskiej z przemówieniami i odczytaniem ustępów z pism Marsz. J. Piłsudskiego. Następnie przemarsz orkiestr ulicami miasta. O godz. 20 uroczysty wieczór w Teatrze Miejskim, przy czym nastąpi przekazanie na cele obrony państwa kwoty 80.000 zł., zebranych przez pracowników kolejowych. Wieczorem iluminacja miasta.

Piątek 11. XI. o godz. 8 rano uroczyste nabożeństwa szkolne. O godz. 9 solenne nabożeństwo na Wawelu, po czym składanie wieńców w krypcie Marsz. J. Piłsudskiego. Godz. 11 defilada pod Barbakanem. Godz. 20 w Teatrze M. przedstawienie „Gałązki rozmarynu". Wieczorem iluminacja zabytków.

——oo——

Najciekawsze wydarzenia w kraju i zagranicą

Ponura zbrodnia zakochanego kupca

W dniu WW. Świętych w Katowicach - Załężu rozegrała się krwawa tragedia miłosna. W godzinach popołudniowych do mieszkania 22-letniej Łucji Bańczykówny przybył zakochany w niej kupiec 47-letni Stefan Radecki ze Zawiercia. Gdy dziewczyna nie chciała z przybyłym rozmawiać, wówczas Radecki, mocno poirytowany, dobył rewolweru i strzelił dwukrotnie, raniąc Bańczykównę ciężko w głowę, a następnie tym samym rewolwerem odebrał sobie życie. Ranną w groźnym stanie przewieziono do szpitala, a trupa mordercy i samobójcy odstawiono do kostnicy.

Samobójczy strzał boksera

W taksówce na ul. Łyczakowskiej we Lwowie zastrzelił się znany sportowiec lwowski, członek sekcji bokserskiej klubu sport. „Pogoń", Franciszek Wróbel. Bokser popadł ostatnio w silną depresję psychiczną w obawie przed operacją. Onegdaj ranno wsiadł do taksówki i kazał odwieźć się do szpitala, mówiąc szoferowi, że jedzie na operację. W drodze jednak Wróbel wyjął rewolwer i celnym strzałem pozbawił się życia.

Kanał miejski w ul. Siemaszki

na długości 123 m. za szpitalem Ubezpieczalni Społecznej został już otwarty. W związku z tym Zarząd m. przypomina, że wszystkie realności, położone przy tej ulicy, muszą w ustawowym terminie do jednego roku zainstalować domowe urządzenia kanalizacyjne i połączyć je z kanałem miejskim.

Majątek w łachmanach żebraczki

Podczas obławy na cmentarzach w Łodzi w dniu WW. Świętych aresztowano przeszło 700 żebraków. Rewizja osobista, przeprowadzona u aresztowanych dała wynik sensacyjny, albowiem w łachmanach pewnej żebraczki znaleziono istny majątek w postaci 2.000 zł. w bilonie i 70 rubli carskich w złocie.

14-letni podpalacz przed sądem

We wsi Sidzina pod Skawiną rolnik Michał Klimek „wygarbował" skórę 14-letniemu pastuchowi Eugeniuszowi Krupie. Schłostany wyrostek zaprzysiągł „zemstę" Klimkowi, którą zrealizował w dniu 24 czerwca b. r. w ten sposób, że podpalił na łące wielką stertę siana, będącą własnością Klimka.

Nieletni podpalacz, oskarżony o świadome popełnienie przestępstwa, stanął onegdaj przed sądem okręg. w Krakowie. Na podstawie przewodu sądowego sędzia dr Bobilewicz skazał wyrostka na osadzenie w domu poprawy, lecz wykonanie kary zawiesił na 2 lata, polecając rodzicom Krupy, aby roztoczyli baczniejszą opiekę nad niesfornym chłopcem.

Oskarżał prokurator mgr M. Leski.

Redakcja i administracja; Kraków, św. Krzyża 1. Tel. 162-18 Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz

Redakt. odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius", Kraków, św. Krzyża 3